

Spełniamy wszystkie warunki do przewrotu

27 grudnia 2023

Mike Benz, były pracownik departamentu stanu USA, goszcząc u sędziego Andrew Napolitano omawia szczegóły.



– Narzędziem aparatu dyplomacji obronnej są zjawiska kulturalne. Wiele operacji departamentu stanu i departamentu obrony USA wpisuje się w wydarzenia o charakterze masowym. Obie instytucje łączy dodatkowo silnie aparat agencji wywiadowczej. Od chwili jej utworzenia, nieodłączną cechą jest kłamstwo. Znana na całym świecie z brudnej roboty, pod wieloma względami przypomina stare KGB.

– **Czy jej pracownicy różnych szczebli, przynajmniej w murach jej własnej kwatery głównej w Langley akceptują zabijanie?**

– Tak. Agencja stoi za opracowaniem programu dronów od czasu ogłoszenia globalnej wojny z terroryzmem. Wtedy departament obrony powierzył agencji program polegający na zdalnym zabijaniu. Z niego korzystano między innymi do obierania za cel ataku gości weselnych, jak i szeregu innych wydarzeń uznanych za skandale międzynarodowe. Krytyka serii zabójstw Patryka Lumumby, Salvadore Allende i wielu innych przywódców państwowych sprawiła, że na jakiś czas zaprzestano zabijania. Zgubna praktyka zabijania przywódców ugrupowań powstańczych doczekała się przelicytowania inną postacią wojny politycznej. „Ojciec założyciel” – George Kennan, napisał o niej w notatce inauguracyjnej (w 1948 roku), przyznając, jak na 12 dni wcześniej sfałszowali wybory we Włoszech, współpracując zarówno z mafią sycylijską, podziemiem prześladowanym przez Mussoliniego, jak też z Kościołem. Idea, która przyświecała agencji, polegała na przekonaniu, że jeśli wygraliby

komuniści, to wybory mogłyby się już nigdy więcej nie odbyć. Potem dokładnie to samo stało się w Grecji, Francji, Australii. Chodziło o zdobycie przyczółków po II wojnie światowej. Tak zrodził się powielany później projekt niekontrolowanej władzy, która fałszując wybory, trwa nieprzerwanie już 80 lat.

– Komu służy agencja? Prezydentowi USA, sekretarzowi stanu, czy sekretarzowi obrony, czy są łotrami sami dla siebie?

– Technicznie odpowiadają przed prezydentem, chociaż tak naprawdę są częścią departamentu stanu, czyli władzy wykonawczej. Od momentu utworzenia przez braci Allana Dullesa i Johna Fostera Dullesa prezydenci i sekretarze stanu są nierozłączni z agencją. Tak samo było za Donalda Trumpa, kiedy jako wcześniejszy dyrektor agencji Mike Pompeo został sekretarzem stanu. Stanowią od zawsze dwa filary i wieże kontrolne trzymające strukturę globalnego wpływu. Jedna – departament stanu, jest oficjalną instytucją dyplomatyczną. Druga – tajna instytucja wywiadu w postaci CIA, prowadzi operacje niejawne. Obie powinny działać w sposób zsynchronizowany, jeśli chcemy mieć wpływ na sytuację w konkretnym kraju gdzie mamy przesądzić o wyborach państwowych, czy regionalnych chcąc utrzymać w nich swoich agentów i funkcjonariuszy CIA biorących udział w tym przedstawieniu.

– Fakt, że Bill Burns aktualny dyrektor agencji jest członkiem gabinetu prezydenta, ma znaczenie, czy to jedynie symboliczna funkcja?

– Trudno uwierzyć w symboliczny charakter osoby, która przyszła z Fundacji Carnegie. Zarządzał nią przez 7 lat. Fundacja jest instytucją łącznikową z CIA. Wcześniej był poważnym urzędnikiem departamentu stanu. Jedną z brudnych sztuczek programów tej instytucji jest upowszechnianie demokracji. Agencji zależało, żeby departament stanu szerzej wykorzystywał potencjał niecznych sztuczek agencji znanych przez dekady. Trumpowi udało się być pierwszym od 40 lat

prezydentem, który nie wywołał nowej wojny. Również on postanowił wspierać serię operacji, poczynając od Syrii i Afganistanu po Ukrainę. Dlatego zwiększona rola agencji w administracji Bidena nie mogła dla mnie stanowić niespodzianki.

– Rozmawiając na początku tygodnia o roli agencji na rynku festiwali artystycznych i muzycznych, przyznam, że potraktowałem ją jak żart. Powiedzmy naszym odbiorcom, jaki cel może mieć taka agencja, interesując się sztuką i muzyką. Czy ogranicza się do imprez festiwalowych w USA, czy międzynarodowych? Znamy obaj regulamin agencji, z którego jasno wynika zakaz ingerencji w tę sferę. Omówmy przykłady i pokażmy wątki takich festiwali.

– Skromna uwaga w tym momencie jest niezbędna. W 1975 roku, podczas przesłuchań w komisji do spraw kościelnych przesłuchania oparte były właśnie na tym, że złamane zostały te zasady regulaminu. Przykładem była operacja mająca za zadanie przenikanie do środowisk studenckich, zwłaszcza lewicowych protestujących przeciwko wojnie w Wietnamie. Dla odpowiedniej motywacji uśmierzenia działalności antywojennej opłacali wybranym studentom chesne za naukę. Zatrzymani pod zarzutem tej działalności wzywani byli na przesłuchania w komisji kościelnej. Stąd wzięło się potwierdzenie zgromadzonych dowodów na naruszenie regulaminu agencji i zobowiązanie, że nie dojdzie do niego nigdy więcej. Potem, trzymając się prawa międzynarodowego uchwalonego w ONZ, wiadomo było, że siłą nie uda się podbić nowego terytorium. Potrzebny był inny rodzaj narzędzia podbijający serca i umysły dla stworzenia nowej struktury stanowiącej wsparcie przystąpienia do zarządzania danym państwem. W celu realnego przejęcia władzy w konkretnym kraju, eksploatacji jego zasobów, wydobywania ropy, albo zasobów kopalnych niezbędnych do utrzymania naszych baz wojskowych, potrzebne są takie łatwe serca i umysły, które ratyfikują współpracę z USA i będą popierać ich politykę. Tu znów powracamy do polityki George'a

Kennana i przyjęcia w ONZ Deklaracji Praw Człowieka. Za rządu Eisenhowera cieszyła się poparciem, choć była ściśle zorganizowaną długofalową wojną podboju i kontroli państw za pomocą sztuki i muzyki. W 1952 roku CIA zorganizowała Zjazd Wolności Kultury. Jego celem było zdominowanie rynku kultury. Działo się to w okresie, kiedy USA nie zdominowały jeszcze tego sektora. O wielu kompozytorach rosyjskich jak Szostakowicz, wiadomo było, że w muzyce klasycznej są lepsi. Oto Kongres Wolności Kultury sfinansowany i zorganizowany przez CIA, wysłał do Paryża Bostońską Orkiestrę Symfoniczną. Kolejne koncerty od 1954 roku przez następne 19 lat odbywały się jako imprezy plenerowe nie tylko w Rzymie, ale też w Paryżu, Berlinie. Motywacją było wzbudzanie nastrojów sympatii dla idei zburzenia murów, zacieśnienia współpracy, powrotu do połączonych Niemiec, by wzmocnić Pakt Północnoatlantycki. Od wczesnego etapu tak zwanej dyplomacji jazzowej, udało się zmiękczyć kraje afrykańskie w dotychczasowych zarzutach o kolonializm i rasizm przy pomocy takich osobowości jak Louis Armstrong i wielu innych utalentowanych, znanych na całym świecie wykonawców jazzu. Ten sukces odnotowany jest na stronie internetowej departamentu stanu. Możemy śmiało przyjąć, że muzyka stała się politycznym narzędziem tej instytucji od zakończenia II wojny światowej. Tak zresztą jest do dziś. Nie dalej jak dwa miesiące temu, Tony Blinken poinformował o nowej inicjatywie w dyplomacji. Departament stanu ma rozpocząć współpracę z muzykami całego świata, którym powierza misję zakończenia rządów autorytarnych. Nie jest to żadna działalność filantropijna. W istocie prace rozpoczęto już 2 lata wcześniej.

– Mówisz jakby o czymś nowym, a nic o tym nie wiemy. Czym zajmuje się Tony Blinken i co jest jego celem?

– To tylko nowa inicjatywa dyplomacji muzycznej. Rozpoczęła się dwa miesiące temu, omawiałem ją szczegółowo w mediach, ale te jakby niezupełnie zrozumiały sens. Trzeba czytać raporty rządowe, a wiele zawiłości i subtelności jest w nich zawarte.

Świetnym przykładem sprzed 2 lat były występy grupy rapu na Kubie finansowane przez Narodową Fundację na Rzecz Demokracji. Ta fundacja jest najściślej współpracującym ogniwem CIA. Nawet gazeta „Washington Post” potwierdzała w latach 1990., że Fundacja na Rzecz Demokracji służy za przykrywkę działalności CIA. Jej założyciel otwarcie mówi o współpracy z tą agencją. Fundacja dostaje od agencji pieniądze pochodzące od podatników, by sponsorować działalność zespołu rapowego, czy rockowego na terenie całego kraju. Można do nich zadzwonić z zapytaniem, jaki mają cel, a dowiesz się, że inwestycje CIA służą praniu pieniędzy w Ameryce.

– A pieniądze podatnika napełniają kieszenie kubańskich raperów.

– Nadal istnieją dwa style obalania rządów: w staromodnym stylu – przekupując część wojskowych, doprowadzasz, by zrezygnowali ze służby, wywołali zamach stanu i przewrót wojskowy. Drugim sposobem opracowanym po II wojnie światowej jest technika kolorowych rewolucji, która wygląda jak rewolucja ludowa, zdająca się na energię młodych, przeciwiczonych i przyzwyczajonych do udziału w imprezach masowych jak te muzyczne. Do nich można łatwo przyłączyć ludzi ze związków zawodowych. Instytucje państwa nie wychodząc naprzeciw masowym żądaniom, a rządy stłumia niepokoje, używając przemocy, znajdują się łatwo pod prężeniem krytyki międzynarodowej. Nałożone są na nie następnie sankcje i postępuje dalsza utrata suwerenności. Tracą swoje fundusze podlegające Rezerwie Federalnej. Młodzi blokują urzędy państwowe, aby zdestabilizować państwo, dopóki prezydent nie odda władzy. Dokładnie tak jak zrobiono to z Janukowyczem w 2014 roku na Ukrainie. Kubański zespół skomponował nowy hymn, który wykorzystywany jest na cele protestów. To taki sam gest jak z utworem grupy Scorpions „The winds of change” w próbie rozbudzenia młodzieży niemieckiej do odrzucenia rządu sterowanego przez ZSRR. Tak wygląda tło powstawania przebojów muzyki popularnej, zwiastującej przemianę kulturową za sprawą

promowanych osobowości z wydźwiękiem patriotycznych tekstów. Wymowa utworów jednocy tych z zacięciem proaborcyjnym z proliferami. Połączeni liberalizmem nucą ten sam utwór, chociaż nie łączą się na imprezie tego samego wieczoru. Upodobanie to tego samego utworu sprawi, że odnajdą się na ulicznym proteście, bo wszyscy mają podsunęty po temu powód.

– Jaką rolę pełni urzędnik na takim festiwalu?

– Byłem na takiej imprezie w Miami – największym festiwalu kultury. Miami to wrota do Ameryki Łacińskiej. Największa rezydentura CIA znajduje się na Karaibach. W imprezie brało udział tysiące artystów sztuki wizualnej i muzyki. Będąc tam, biorąc udział w wielu rozmowach, na spacerach i spotkaniach można wiele dowiedzieć się i wyjaśnić powiązania wywiadowcze z obronnością narodową. Sony jest firmą zależną od agencji. Przyciąga ludzi, którzy słuchając Taylor Swift, nie będą słuchać muzyki rosyjskiej, kubańskiej, chińskiej. Choćby istniał zespół kubański, śpiewający w języku hiszpańskim, taki festiwal międzynarodowy zgromadzi ludzi szukających wspólnego gustu podsuniętego im wcześniejszą promocją. Tak rodzi się kulturowa schizma. Ludzie poszukujący podobieństw odnajdą się w ulicznym proteście, po doświadczeniach na imprezach stadionowych, łatwo dadzą się skrzyknąć do wydarzeń ulicznych. Agenci są wśród nich, zwłaszcza tam, gdzie kultura jest represjonowana.

– Nie mogę oprzeć się chęci zapytania o Taylor Swift, bo właśnie jest ona najpopularniejszą w tej chwili piosenkarką w kraju, a może nawet na świecie. Czy agencja ma jakiś udział w jej sukcesie?

– Cała jej dyskografia i prawa do niej należą do Carlisle Group, występującej w tandemie z Funduszem Inwestycyjnym George'a Sorosa. Jeśli nie masz takiej wiedzy, to warto odnotować, że ta grupa była rodzajem prywatnego pododdziału inwestycyjnego podczas wojny w Iraku. Z Carlisle Group związani są tacy ludzie jak Bush, Rumsfeld, Cheney – wszyscy

łączeni są z oszustwami tej grupy inwestycyjnej, powiązanej z przemysłem zbrojeniowym od lat 1990. do chwili obecnej. Grupa osobiście zakupiła dyskografię T. Swift. Niedawno piosenkarka uzyskała własne prawa do plików swoich utworów. Szykowana jest teraz do największej na świecie trasy koncertowej jako solowa wykonawczyni. Obłędna ilość miast i nie wiadomo po co wtrąca się do tego Carlisle Group. Rozmawiałem niedawno z Mike'iem Copelandem (wysokim funkcjonariuszem agencji), który opowiadał o telefonie, jaki odebrał od Donalda Rumsfelda w Iraku. Copeland był managerem Stinga z okresu występów z „The Police”. W owym czasie Sting miał taką rolę, jaką dziś pełni Swift.

– Pozwól, że zacytuję tamtą rozmowę telefoniczną Mike’a z Rumsfeldem, który prosi o zorganizowanie kilku imprez na Bliskim Wschodzie. Obiecał wtedy znaleźć 12 panienek, które staną się osnową spektaklu w języku arabskim. Jak to rozumieć?

– To wojskowy sposób na doskonalenie metody kulturowego podboju. Paraliśmy się tym przez cały okres zimnej wojny. Dzisiaj wcale nie stracił na aktualności. Moje działanie skupia się od dawna na cenzurze internetu i działalności wojska w środkach masowego przekazu. Od kiedy departament obrony ogłosił doktrynę wojny hybrydowej, w 2014 roku po kontrataku na Krymie, podjęta została decyzja: „Media obywatelskie są nam niepotrzebne. Ośrodki dezinformacji potrzebne są wojsku, które musi mieć struktury cenzury, by uniemożliwić ludziom samorządność”. Rozumiesz teraz, dlaczego tak istotne są powody, które właśnie omawiamy. Rzecz w tym, że to wszystko dokonało się tak elegancko w klimacie sztuki, muzyki z udziałem ludzi kultury. Prawie naturalny sposób, by zawładnąć sieciami społecznościowymi.

– Dysponujesz ogromem wiedzy. Ostatnim razem mówiliśmy o stosowaniu przez rządzących mechanizmu kija i marchewki, a dziś zaserwowałeś nam informację, że T. Swift jest na liście płac CIA. Miejmy nadzieję, że znajdziesz czas na kolejną rewelacyjną rozmowę. Dziękuję.

– Szczegóły scenariusza omówionego w rozmowie rozpoznajemy jako całkiem bliskie w czasie, przestrzeni i skutkach. Czy uda się nie dopuścić do warszawskiego przewrotu za sprawą obu ekip rządzących na przemian z przystawkami? Kto dał się wciągnąć raz „solidarnościowemu” mirażowi, nie powinien powtórzyć błędu tamtego pokolenia. Byłoby dobrze starać się przekazać bliskim opisany powyżej scenariusz realizowany z zimnym wyrachowaniem, żeby styczeń nie stał się miesiącem gorących wydarzeń i utraty resztek niezależności, gdziekolwiek ją dostrzegamy.

Z Mikiem Benzem rozmawiał Andrew Napolitano

Tłumaczenie: Jola

Źródło zagraniczne: [YouTube.com](https://www.youtube.com)

Źródło polskie: WolneMedia.net